

„Szkodliwe obietnice polityków – studium przypadku”

Obietnice są głównym elementem każdej kampanii wyborczej. Wiele ze składanych w okresie przedwyborczym przyrzeczeń nie zostaje jednak nigdy zrealizowanych. Przykładem takiej fałszywej obietnicy jest ta złożona przez Donalda Tuska podczas expose 21 października 2007 roku o planowanej reformie administracji publicznej i ograniczeniu biurokracji w Polsce. Premier mówił wtedy: „Stawka na innowacyjność, na przedsiębiorczość to jest też wynik. To musi być wynik zaufania do ludzi. Że oni lepiej od biurokraty, od urzędu, od kolejnej ustawy, kolejnych przepisów, poradzą sobie z tym wyzwaniem”.¹

Zdecydowałam się na wybór tej obietnicy, ponieważ skutki jej niedotrzymania są szczególnie odczuwalne w latach kryzysu, gdy przedsiębiorcy raczej niechętnie podejmują ryzyko i istnieje konieczność ograniczania wydatków publicznych. Jednocześnie uważam, że okres kryzysu to najlepszy politycznie czas na to, żeby zmniejszać liczbę urzędników i odbiurokratyzować kraj. Jeszcze przed pierwszą falą Donald Tusk przywoływał ideę „taniego państwa” i konieczności wycofania biurokracji z życia publicznego. Porażka w tej dziedzinie była tak duża, że nawet pan Tusk publicznie się do niej przyznał w 2011 roku na antenie TVN24 mówiąc: „Urzednicy to ocean, to dżungla. Byłem za słaby. Staram się limitować najbliższą okolicę przez zamrożenie płac i etatów. Ale porażka jest bezdyskusyjna. Nie dałem rady”.

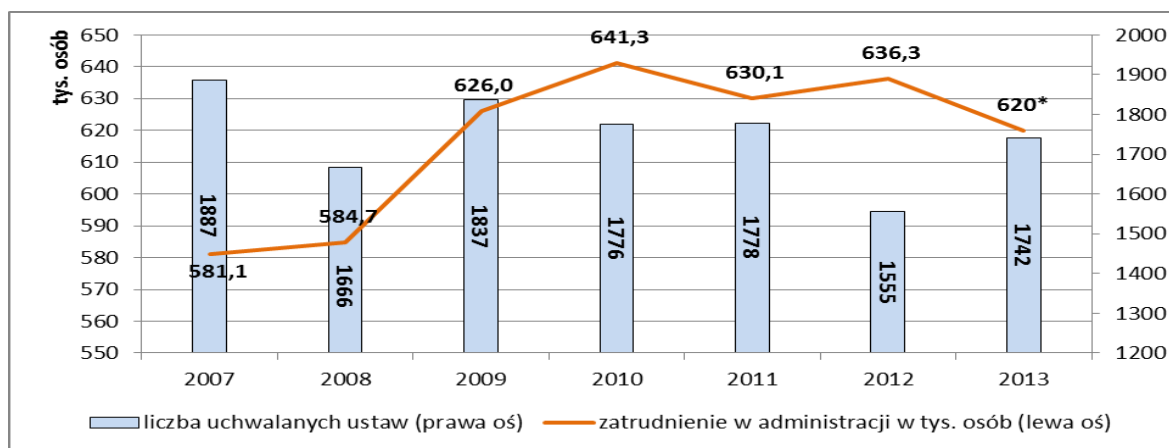
Liczba osób zatrudnionych w administracji publicznej od początku rządów PO zamiast wedle obietnicy spadać – systematycznie rosła. Z danych opublikowanych przez GUS² wynika, że w latach 2007-2013 nastąpił wzrost zatrudnienia aż o 38,9 tysięcy pracowników (patrz: wykres). Co więcej, przeciętne wynagrodzenie pracowników w sektorze administracji publicznej wzrosło od 2007 roku z 3603,10 zł brutto do 4658,09 zł brutto miesięcznie w pierwszym półroczu 2013 roku. Daje to nam wzrost przeciętnych wydatków na wynagrodzenia tak wysokiej liczby pracowników administracji publicznej z około 25,1 mld zł rocznie do 34,7 mld zł rocznie. Zamiast zmniejszać wydatki na dział administracji publicznej – zostały one zwiększone.

Warto zwrócić uwagę, że w innych państwach Unii Europejskiej kładziono nacisk na ograniczanie kosztów związanych z nadmierną biurokratyzacją. Premier wielkiej Brytanii David Cameron wielokrotnie mówił o tym na forum publicznym³. Za jego słowami szły czyny – w Wielkiej Brytanii od początku 2009 roku liczba etatów w administracji publicznej spadła o 12 proc., czyli niemal 300 tys. W Polsce zaś absurdalnie nastąpił zarówno wzrost zarobków jak i zatrudnionych pracowników.

Na kwestię spełniania obietnicy ograniczania biurokracji można również spojrzeć od strony liczby uchwalanych w roku ustaw. Wysoka liczba niepotrzebnie uchwalanych ustaw powoduje, że prawo jest coraz bardziej skomplikowane, obywatele coraz bardziej ograniczani, przedsiębiorczość coraz bardziej skrzępowana. Pojawia się zjawisko inflacji prawa⁴ zmniejsza się efektywność prawa jako zbioru norm ułatwiających funkcjonowanie społeczeństwa. W latach 2007-2013 nie zanotowano w Polsce wyraźnego spadku liczby

uchwalanych ustaw⁵ (patrz wykres), co oznacza, że rządzący nie ograniczali się w tworzeniu nowych regulacji. Wśród uchwalanych ustaw pojawiały się sprzyjające jej zmniejszeniu (ustawa z dnia 13 czerwca 2013 roku dotycząca deregulacji niektórych zawodów), jednak zdecydowana większość powodowała kolejne rozrosty maszyny biurokratycznej (rozporządzenia dotyczące sposobu zakładania i funkcjonowania przedsiębiorstw, niespełniona idea „jednego okienka” przy którym można by załatwić wszystkie urzędowe sprawy związane z rozpoczęciem działalności). Ministerstwo Gospodarki w ocenie reformy regulacji z 2009 roku⁶ wskazało m.in., że zbyt skomplikowane i niezrozumiałe prawo jest wymieniane w sondażach publicznych jako bariera do rozpoczynania działalności gospodarczej. Prawo nakłada na przedsiębiorców nadmierne obowiązki, powodując po ich stronie nieuzasadnione koszty, co zniechęca do prowadzenia działalności, inwestowania w nią, a co za tym idzie zmniejsza dochody państwa. Ciekawym przykładem kraju, gdzie skutecznie walczy się z nadmierną ilością ustaw jest Australia, gdzie 2 razy w roku obchodzą "dzień uchylania"⁷, podczas którego uchylane są akty prawne krepujące gospodarkę i obywateli. 26 marca uchylono tam 50 tysięcy stron aktów prawnych, co ma dać rocznie ponad 700 milionów dolarów australijskich oszczędności.

Na realizacji obietnicy odbiurokratyzowania kraju mogli zyskać przedsiębiorcy, ale też pośrednio wszyscy obywatele – zamiast szukania oszczędności poprzez „zagłądanie do kieszeni Polaków”, rząd mógłby zaoszczędzić na wynagrodzeniach zbyt wysokiej liczby pracowników administracji publicznej i kosztach związanych ze zbyt zawiłym procesem legislacyjnym. Jednak zamiast tego, wynagrodzenia pracowników wzrosły, w administracji powstają kolejne miejsca pracy, a sam premier Tusk otwarcie przyznaje, że poniósł porażkę. A wystarczyłoby przeprowadzić dobre, ale odważne reformy i zaoszczędzić, byłby to najlepszy sposób radzenia sobie z kryzysem gospodarczym.



Liczba uchwalanych ustaw oraz zatrudnienie w administracji w tys. osób w latach 2007-2013 dane za pierwszą połowę 2013 r.*

¹ <http://www.rp.pl/artykul/71439.html?p=6>

² http://www.stat.gov.pl/gus/5840_685_PLK_HTML.htm?action=show_archive

³ <http://www.forbes.pl/ue-musi-ograniczyc-biurokracje-i-pomoc-w-tworzeniu-miejsc-pracy,artykuly,165378,1,1.html>

⁴ http://pl.wikipedia.org/wiki/Inflacja_prawa

⁵ <http://www.dziennikustaw.gov.pl/du/2007>

⁶ http://www.een.org.pl/tl_files/download/Biuletyn%20Euro%20Info/reforma_regulacji.pdf

⁷ <http://www.cuttingredtape.gov.au/>